

Rzym, barbarzyńcy, muzułmanie, związki partnerskie a sprawa polska

2 lipca 2011

W ciągu ostatnich kilku tygodni rozmaici politycy starali się mnie przekonać, że wreszcie będziemy mieć politykę zagraniczną względem krajów arabskich. Może nie do końca przemyślaną, z pewnością wymagającą pogłębienia, ale i tak o niebo lepszą od tego co było prezentowane w ostatnich latach. Pojawił się jednak poseł Gowin i swoją wypowiedzią potwierdził, że stereotypy na temat świata arabskiego i muzułmanów nie zniknęły, zostały tylko przykryte warstwą politycznej poprawności.

Polska prezydencja w Radzie UE i wzrost deklaratywnej chęci prowadzenia polityki europejskiej w pełnym wymiarze niejako „wymusza” na nas zajęcie stanowiska w sprawie przemian w świecie arabskim. Nie tylko z tego powodu, że jest to jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych ostatnich lat, które w istotny sposób zmieniło arabską scenę polityczną i wprowadziło do gry nowych partnerów, co do których należy z pewnością zastosować zupełnie inne formy dialogu politycznego i gospodarczego. Przede wszystkim dlatego, że kraje te – a zwłaszcza kraje Północnej Afryki – to całe południowe sąsiedztwo UE, ważni partnerzy gospodarczy, zapewniający dostęp do surowców energetycznych i stanowiący o bezpieczeństwie granic zewnętrznych UE.

Niestety wydaje się, że Polska, która oficjalnie ma ochotę pokazać swoją demokratyczną i wolnościową twarz, pamiętającą nie tylko czasy Solidarności, ale także złote czasy wolności wielokulturowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów i uczyć kraje Północnej Afryki pokojowej transformacji, demokracji, i tworzenia nowoczesnego państwa nieoficjalnie tęskni raczej do

Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, Chrystusa Europy i ostatniego szanca obrony przed zalewem „muzułmańskiej zarazy”. Zresztą teza, o tym, że „Polska jest obrońcą chrześcijaństwa” w dyskretnej formie też została podkreślona w celach prezydencji: „W dziedzinie budowy społeczeństwa obywatelskiego istotne będzie wsparcie UE w ramach ochrony podstawowych wolności oraz wzmocnienia mechanizmów zapobiegania prześladowań mniejszości, w tym chrześcijan.”

I o ile wierzę w uczciwe i szczere zaangażowanie takich osób jak Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, którego doświadczenie, wiedza, ale także kultura osobista i szacunek do odmienności kulturowej nie budzi jakichkolwiek podejrzeń. O tyle wizyty (wycieczki) i pozostałe plany wyjazdowe do Tunezji i Egiptu polskich polityków uważam jedynie za ruchy pozorowane, które wynikają bardziej z politycznego wyrachowania i chęci zwrócenia uwagi Unii na całłościowy problem Partnerstwa UE z sąsiadami, niż z faktycznej chęci pomocy. Zresztą szczerze (i za to znów słowa uznania) mówi o tym sam Marszałek: „Nie możemy powiedzieć, że to, co się dzieje w Afryce Północnej, nas, Polaków nie interesuje. Jeżeli się tym nie zajmujemy, to nie pozyskamy Zachodu do Partnerstwa Wschodniego”.

Choć zajęcie się tematem arabskim z pobudek pragmatyzmu politycznego nie jest niczym nagannym, o tyle rozdmuchiwanie tego tematu, po to, aby na końcu zrobić kilka konferencji, parę wizyt dyplomatycznych, po czym zapomnieć o temacie – a niestety podejrzewam, że w tym kierunku zmierzamy – uznaję za nieszczerze etyczne, a także nieracjonalne z punktu widzenia naszej długoterminowej polityki zagranicznej.

Wspomniany wcześniej poseł Jarosław Gowin w swojej wypowiedzi dla Radia Zet – zresztą w zupełnie innym temacie – pokazuje jednak, że bardziej niż na temacie wolności i demokracji może nam zależeć na tym, żeby muzułmanów i Arabów zatrzymać na granicy UE. Jak to pięknie zostało opisane na jednym z portali internetowych: „Poseł PO Jarosław Gowin postawił kontrowersyjną tezę. – Skończymy jak Rzym, przyjdą

barbarzyńcy, przyjdą muzułmanie, Europa stanie się islamska – mówił w Radiu ZET. A konkluzja taka zaczęła się od rozmowy na temat związków partnerskich, par homoseksualnych i adopcji przez nich dzieci.”

Oczywiście, można powiedzieć, że jest to jednostkowy, nic nie znaczący wybryk posła PO, jednak od razu przypomniało mi się inne wystąpienie, wtedy senatora Radosława Sikorskiego i jego dyskusja ze Stefanem Niesiołowskim w sprawie Kosowa, tak barwnie przedstawione w jednym z starszych wydań Gazety Wyborczej i stenogramie dyskusji ([dostępny tutaj](#)). Poniżej tylko po jednej wypowiedzi obydwu autorów:

„Senator Radosław Sikorski: Byłem dwa lata temu w Kosowie i tam są w miasteczkach całe dzielnice wypalonych domów serbskich i nowe, złocone meczety wybudowane za wahhabickie, saudyjskie pieniądze. I moje pierwsze pytanie jest takie: czy ktoś w ogóle monitoruje naturę kosowskiego islamu i tego typu inwestycje? Moje drugie pytanie jest następujące: jakie są gwarancje, że te wspaniałe zabytki chrześcijańskiej historii, które tam są enklawami serbskimi, w jakimś momencie nie zostaną zniszczone, że one będą bronię? (...)

Przewodniczący Stefan Niesiołowski: W pełni zgadzam się z dość pesymistyczną opinią pana senatora Sikorskiego, choć nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak źle. Wiedziałem, że ten kraj się islamizuje, ale że to jest tego rodzaju ocena i jeżeli tak jest, a wygląda na to, że tak jest, to po prostu jest źle. Wspieramy działania dość lekkomyślne, krótkowzroczne i ściągamy sobie... To jest pytanie, czy dziadkowie się mogą zadłużać na poczet wnuków, bo za to oni mogą płacić cenę, jeżeli będziemy tam budować taką islamską enklawę, przecież tego rodzaju informacje o prześladowaniach Serbów napływają do nas i to jest fakt. (...) Krótko mówiąc, właściwie w pełni solidaryzuję się z opinią pana senatora Sikorskiego, który przedstawił jednak pewną wizję, żeby nie przykładąć ręki do działań, które, jak mówię, są bardzo krótkowzroczne i lekkomyślne, jeżeli dopuszczamy fragmenty Europy do

islamizacji, bo państwa islamskie nie wykazują żadnej pod tym względem wzajemności i za ochrzzczenie dziecka, nawrócenie się czy przejście na chrześcijaństwo, porzucenie islamu często płaci się głową. Nie bądźmy tak dobroduszni i lekkomyślni w sprawie islamizacji Europy."

I tak zadaję sobie pytanie, czy takie osoby jak minister Sikorski, poseł Gowin i senator Niesiołowski i pewnie także część z pozostałych posłów, senatorów, oraz członków obecnego rządu będą w stanie stworzyć politykę względem krajów arabskich wolną od uprzedzeń, otwartą na odmienność kulturową i dialog z różnymi partnerami arabskiej sceny politycznej (w tym z demokratycznie wybranymi partiami religijnymi – co z pewnością będzie miało miejsce)? Czy jest szansa, aby do tworzenia polskiej polityki zagranicznej w tym zakresie zaprosić ekspertów, organizacje pozarządowe i osoby, które stworzą przeciwwagę, z nie ukrywajmy lekko islamofobicznym spojrzeniem obecnych władz?

Bo jeżeli dialog ze światem arabskim i Północną Afryką ograniczymy jedynie do świeckich, liberalnych, bądź chrześcijańskich partii i ugrupowań politycznych to nasz wpływ na wydarzenia w tym regionie będzie żaden. Jeżeli nie pozbędziemy się wewnętrznej blokady, która nie pozwala nam traktować przedstawicieli ugrupowań muzułmańskich jako ważnego partnera do dialogu, w tym dla demokratyzacji w Tunezji, Egipcie, czy Libii i każdą partię religijną w tamtym regionie będziemy postrzegać przez pryzmat „fundamentalizmu muzułmańskiego, wzrostu zagrożenia terroryzmem oraz łamania praw kobiet” to oznacza, że chcemy państwa, w którym od 30% do 50% obywateli (bo tyle głosów prawdopodobnie dostaną ugrupowania religijne w tych krajach) wykluczamy ze społeczeństwa demokratycznego, odmawiając mu prawa do własnych poglądów i wyboru tego, co uznają za dobre dla siebie.

Niestety podejrzewam, że Polska najchętniej na granicę Tunezji i Egiptu wysłałaby husarię, gdyby nie fakt, że w czasie prezydencji po prostu nie wypada i zaszkodziłoby to rozmowom o

partnerstwie wschodnim.

Autor: Marek Kubicki

Źródło: [Arabia](#)